Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 50. **Bochum, dnia 15 grudnia 1894.** **Rok 3.**

Na Niedzielę trzecią Adwentu.

ŁEKCYA. Filip IV. 4—7.

Bracia! weselcie się zawsze w Panu; powtóre mówię: weselcie się. Skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom; Pan blisko jest. Nie troszczcież się o nic, ale we wszelkiej modlitwie i prośbie z podziękowaniem niech żądania wasze będą u Boga oznajmione. A pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł, niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGIELIA. Jan I. 18—28.

W on czas posłali żydowie z Jeruzalem Kapłany i Lewity do Jana, aby go spytali, ktoś ty jest? I wyznał, a nie zaprzał; a wyznał, żem ja nie jest Chrystus. I spytali go: cóż wtedy? Jesteś ty Eliasz? I rzekł: nie jestem. Jesteś ty Prorok? I odpowiedział: nie. Rzekli mu tedy: Ktoś jest, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powiadasz sam o sobie? Rzekł: Jam jest głos wołającego na puszczy: Prostujcie drogę Pańską, jako powiedział Izajasz prorok. A którzy byli posłani, byli z Faryzeuszów. I pytali go, a mówili mu: Czemuż tedy chrzcisz, jeśliżeś ty nie jest Chrystus, ani Eliasz, ani Prorok? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Ja chrzcę wodą, ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Tenci jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się; któregom ja niegodzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika jego. To się działo w Betanii za Jordanem kędy Jan chrzcił.

„Prostujcie drogę Pańską“.

Głos Kościoła, wołającego w tych świętych dniach: „prostujcie drogę Pańską“, pozostaje dla wielu głosem wołającego na puszczy, nie żeby głosem tym gardzili, lecz że się pocieszają tym czasem, jaki im jeszcze do przeżycia zostaje. „Młodzi jeszcze jesteśmy, mówią sobie, pełni życia i swobody, na cóż nam więc myśleć już teraz o powadze religijnej, o poświęceniu, o zaprzaniu samego siebie? — Są to rzeczy dla nas zawczesne, nie możemy dziś z pożytkiem pracować nad swojem nawróceniem. I bez tego przyjdą dla nas dni, gdzie życie w innem świetle nam się pokaże, gdzie świat straci już dla nas swój urok i swoję ponętę, gdzie sami przez się

zespolimy siły swoje ku dokonaniu rzeczy trwałych i pożytecznych, a wtedy nam też łatwiej będzie i oczy i serce zwrócić do Boga i oddać Mu się z wszystkiemi myślami — i po Jego chodzić drodze. Oddawszy światu, co jest światowego, oddamy wtedy także Bogu, co jest Bożego; a Pan w nieskończonem Swojem zmiłowaniu nie wzgardzi tą ofiarą, choć spóźnioną nieco, i nie odrzuci nas od Swojego oblicza!“ Tak mówią oni, a chociaż też tego nie zawsze jawnie i głośno wypowiadają, tak przynajmniej myślą i tem zaspokajają wyrzuty swojego sumienia.

Atoli pytam się was, Najmilsi! zkąd macie to zapewnienie, że późnej doczekacie się starości? Że śmierć nie pochwyci was w tych latach, które spędzacie śród szału i namiętności? Któż wam powiedział, że Pan powoła was dopiero „na wieczór, albo o północy, a nie z rana, albo w południe?“ Czy znacie wiek jaki, któryby był zabezpieczony od śmierci? Spojrzyjcie na grono przyjaciół swoich i rówienników, czy nieomal każdego dnia nie wyrywa ich śmierć z pośród was i nie prowadzi do grobu, który równie starców tuli do łona swojego, jak mężów i młodzieńców? Przypomnijcie sobie, co mówi Pismo św. o owym bogaczu, który wielkie zgromadził sobie zapasy na długie lata i który zaopatrzył się we wszelkie potrzeby na długie życie. „Głupcze, jutro już zażądają duszy twojej od ciebie“ i na nic ci się nie przydadzą te twoje zachody, owszem utrudnią ci tylko tem bardziej chwilę twego rozstania.

Lecz przypuściwszy nawet, że tak nie będzie, przypuściwszy, że osiągniecie spodziewane długie lata życia, pytam się was, Najmilsi, jakiż macie powód do sądzenia, że wiek starości zmieni usposobienie serca waszego i wpłynie na poprawę waszą? Iżali starość uleczyła Saula z pychy i zazdrości? czy owszem nędznie w niej nie skończył? Czy lata podeszłe uwolniły Salomona od lubieżności? czy owszem tem bardziej się w niej nie pogrążył? Być może, że siła grzechu w was zwątleje, lecz czy dla tego już zaniechacie grzechu? Być może, że uczujecie pewien wstręt do rozpusty i rozwiozłości, lecz czy za nią także żałować będziecie? Być może, że nie uczujecie już w sobie popędu do pewnych złych namiętności, lecz czy dla tego staniecie się lepszymi? Ach, długie lata, nałóg i nawyknienie, przyczynią się tylko do zatwardziałości serca waszego i do zobojętnienia na wszystko, tak iż potem o nawróceniu swojem ani pomyśleć będziecie mogli; albo też zrodzą w was zupełnie coś przeciwnego, na co wskazuje nam zbyt często doświadczenie: nałóg roznamiętni was tylko tem bardziej, i tak przywiąże do grzechu, że świat nie prędzej w was zamrze, póki sami nie umrzecie.

A przypuściwszy nawet, Najmilsi! co jest wcale niepodobnem, że w starości nawrócicie się do Boga, pytam się was: czy Bóg nie jest Panem wszystkiego czasu i każdego wieku? Czy godzi się chociażby jeden dzień odjąć Mu i wyłączyć Go od świętej służby Jego? Czy nie jesteśmy obowiązani z każdej godziny życia zdać Mu rachunku? Cóż nas upoważnia do wydarcia Najwyższemu części naszego życia i do poświęcenia jej złemu? Albo czy to życie nasze jest za długie, iżbyśmy je całkiem ku czci tego Pana poświęcili, który nam je dał na to, abyśmy przez pobożne i sumienne użycie czasu przysposobili się na wieczność? Czy lata młodości są za piękne i za drogie, aby je poświęcić wiecznej szczęśliwości? Czy jedynie to oddać Panu zamyślacie, czego w was nie dopalą i nie wyniszczą grzechy i namiętności? Czy nie zdaje się, jakobyśmy mówili do Pana: Boże mój, póki nas świat chce mieć, póty do Ciebie należeć nie możemy; skoro nasycimy się światem, wtedy dopiero zaczniemy gotować Ci drogę Twoję? Izajasz skarcił niegdyś głupstwo bałwochwalców temi słowy: „Wybieracie cedry, i buki, i dęby, które pomiędzy drzewami lasu stoją i bierzecie ile wam potrzeba na opał, do pieczywa chleba, z reszty zaś robicie sobie Boga,“ a czy wy inaczej sobie postępujecie,

kiedy najpiękniejszy i najpłodniejszy czas życia swojego światu i jego próżnym i złym nałogom poświęcacie i kiedy dopiero pozostałe lata i dni, które już do tej zmysłowości nie są przydatne, na służbę Boga przeznaczyć chcecie. Iżali służba taka strupieszała, nędzna, nawet wcale nie dobrowolna, nie jest bałwochwalstwem, którem sobie z Najwyższego więcej szydzicie, niżli Mu czci oddajecie? O zaprawdę! Coście z wiosny posiali, to też w jesieni zbierać będziecie. „Kto na ciele sieje, ten z ciała potępienie zbierać będzie, a kto na duchu sieje, ten z ducha żywot wieczny zbierać będzie“. Posłuchajcie przeto głosu Kościoła św., który dziś przez usta Jana św. na was woła: „Nawróćcie się do Pana i prostujcie drogę Jego!“

Atoli ludzie na słabość swoję są bardzo wyrozumiali, gdy chodzi o [illegible]zenie samego siebie i o obronę życia zniewieściałego przeciw wymaganiom religii. Przeto też mówią drudzy: ani słowa, jest to szczęściem od samej młodości trzymać się Boga i Jego przykazań i całe życie Mu poświęcić; lecz my poszliśmy drogą świata i abyśmy drogę tę od razu porzucić mieli, to znów za wiele; tego uczynić nie możemy, bo zbyt wielką jest potęga grzesznych naszych nałogów i wielką ułomność ciała naszego. Do tego potrzeba czasu, abyśmy zwolna kajdany stargali, w które nas grzech zakuł i abyśmy na drogę cnoty wstąpili.

Ci, którzy taką wymówką sumienie swoje chcą ukołysać, niechaj nam tylko szczerze odpowiedzą: czy kiedykolwiek pomyśleli o stanowczem swojem nawróceniu? Czy doświadczyli tego, co to człowiek dokazać może, gdy się weźmie szczerze do cnoty i gdy zacznie po drodze Bożej postępować, wypełniając wszystko, co jest dobrem i zacnem? Czy doświadczyli kiedy tego, o ile to sumienie zakrzepia nas, gdy coś dobrego wypełnimy i gdy wolę naszą ku rzeczom świętym skierujemy. Samem słowem: chcę, samem niestatecznem przedsięwzięciem, pięknem ślubowaniem w chwili pobożnego wzruszenia, mało kto co zrobi, i gdyby od tego tylko zawisło nasze nawrócenie, wtedy zaiste małoby czego potrzeba było. Ow młodzieniec, który się zbliżył do Zbawiciela z zapytaniem: „Nauczycielu! co mam czynić, abym dostąpił żywota wiecznego?“ chciał także nawrócić się, lecz kiedy mu Chrystus powiedział: „Idź, sprzedaj co masz i daj ubogim, a potem przyjdź i chodź za mną“, nie wytrwał, bo tyle miłował świat, co Zbawiciela. Prawdziwe są przeto słowa Chrystusa: „Kto rękę swoją przyłoży do pługa, a wstecz się obraca, nie sposobny do królestwa niebieskiego.“ Oderwać się trzeba od świata i jego powabów j jednym tylko zająć się celem: Bogiem i królestwem Jego niebieskiem.

Mówicie, że potęga grzechu, który was opanował, jest zbyt wielka; lecz dla czego jest tak wielką? Czy nie dla tego, że na oścież otworzyliście serce swoje grzechom, żeście je żywili swojem pobłażaniem, podsycali i krzepili ciągłem nawyknieniem? Czy naprzeciw potędze grzechu stawiliście kiedy potęgę cnoty? Czy to brzydkie zadowolenie, płynące z grzechu porównaliście kiedy z prawdziwem uszczęśliwieniem, jakie daje cnota? Czy nie są wam milsze zbytki wasze i nędzne świata tego honory i rozkosze, i czy powinny rzeczywiście być wam milszemi, niśli pokój czystego sumienia, który wam towarzyszy wśród wszystkich zmian losu ziemskiego? niśli ten pokój, którego wam żaden los zawistny wydrzeć nie może; niśli radość z Ducha św., która wam już tu przeczuwać dozwala rozkosze nieba, podczas gdy grzesznik jedynie z trwogą spogląda w groźną przyszłość? „Cóż wnioślejszego — pyta się Tertulian — nad połączenie z Bogiem, Ojcem twoim i Panem, nad objawienie prawdy, uznanie błędów i pozyskanie przebaczenia. Czy może być czystsza rozkosz, jak wzniesienie się po nad rzeczy ziemskie, jak prawdziwa swoboda i pokój sumienia, jak żadna obawa śmierci i jak życie w Bogu?“

Mówicie dalej, że pokusy są za mocne, a ciało wasze za słabe; lecz czy to Pan Bóg domaga się od nas czegoś więcej, niśli możemy? Czy dozwala nas kusić nad siły nasze? Czy żąda więcej, niśli czego doczesne nasze i wieczne zbawienie wymaga? Iżali Syn Boży nie wyprzedził nas na drodze posłuszeństwa i czy nie zostawił nam przykładu, który naśladować mamy? Albo jeśli wam ten wzór najwyższej moralnej doskonałości jest za wzniosłym, iżali Marya i Apostołowie nie wyprzedzili nas na drodze posłuszeństwa chrześciańskiego? Czy uczniowie Pańscy nie opuścili wszystkiego, co mieli, i czy nie poszli za Panem? A święci Pańscy i wybrani, czy po wszystkie czasy nie trzymali się drogi chrześciańskiego posłuszeństwa? Czy nie byli oni równie słabymi ludźmi, jak my? Czy nie mieli, równie jak my, pokus do przezwyciężania? Czy nie mieli, jak my, do walczenia z ciałem i krwią, z potęgami świata i ze złemi duchami w powietrzu? Zkąd nabrali tej siły do pokuty, do nawrócenia się, do życia cnotliwego i pobożnego? Zapytajcie się takiego Augustyna świętego, Franciszka Ksawerego, a powtórzą wam, co już Pan powiedział: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi, tylko gwałtownicy je porywają". Posłuchajcie przeto ich przestrogi i nie zatwardzajcie serca swojego; posłuchajcie głosu Kościoła, wołającego na was przez usta Jana św.: „Nawróćcie się do Pana i prostujcie Jego drogę." Amen.

Święty Władysław,

król węgierski.

Święty Władysław, syn Beli, króla węgierskiego, zrzekł się po śmierci ojca wraz z bratem swoim Giejzym tronu, na rzecz Salomona, swego bratanka. Ale kiedy Hunnowie napadli na Węgry, Władysław tak mężnie bronił ojczyzny, jak gdyby sam był królem — i pobił nieprzyjaciela. Podczas jednej potyczki położył trupem czterech Hunnów, a wreszcie sam od piątego ciężko raniony został. Wtem ujrzał, że jeden z Hunnów unosi w niewolę chrześciańską dziewicę. Chcąc ją jako rycerz chrześciański obronić od zniewagi, nie mogąc jednak wskutek własnej rany dopędzić jeźdźca, zawołał na nią głośno: „Zrzuć się z konia i pociągnij Hunna za sobą". Panienka tak uczyniła — a wtedy przybiegł Władysław i zabiwszy wroga, nieskalaną dziewicę rodzicom oddał.

Po skończonej wojnie Salomon zazdrościł męztwa i sławy Władysławowi, a bojąc by nie stracił korony, która mu się prawem nie należała: niechętnem okiem patrzał na obu bratanków; zmusił więc Giejzę do ucieczki z kraju; lecz Władysław przybył bratu swemu w pomoc i pobił niegodziwego Salomona na głowę tak, iż tenże ucieczką ratować się musiał.

Wkrótce umarł Giejza, a Węgrzy nie chcąc więcej słyszeć o niegodnym Salomonie, jednogłośnie Władysława królem obwołali, gdyż jak pisze kronikarz, „umieli ocenić jego sprawiedliwość, dobroć, roztropność, męztwo, a nadewszystko świątobliwość".

Zostawszy królem, nie dał się koronować, i przebaczył wspaniałomyślnie Salomonowi, lubo tenże na życie jego nastawał. Szlachetne postępowanie św. Władysława bynajmniej nie zmiękczyło przewrotnego Salomona, który chcąc koniecznie panowania, umknął do Hunnów i na czele tychże wpadł do Węgier, by je przemocą pod swoje panowanie podbić — lecz mężny Władysław zadał im taką klęskę, że 10 tysięcy Hunnów na placu poległo, lubo Węgrzy tylko tysiąc ludzi stracili.

Pomimo tylu kłopotów i zajęć, Władysław prawie codzień słuchał Mszy świętej; kilka razy na tydzień pościł, sypiał na twardem posłaniu — a gdy miał wyruszać na wojnę, zapowiadał trzydniowe posty i modlitwy, sam zaś całe godziny spędzał na modlitwie przed Najśw. Sakramentem.

Zrzekłszy się ofiarowanej mu korony cesarskiej, jednogłośnie obrany został wodzem wyprawy krzyżowej, którą ogłosił Papież Urban II ku obronie chrześciaństwa i oswobodzeniu Ziemi świętej od Turków.

Chętnie przyjął Władysław dowództwo, by za Chrystusa krew przelać; ale Bóg powołał go pierwej tam, gdzie nie ma ani wojny, ani niepokoju — ale gdzie wieczny spokój i miłość panuje.

„On już nie kocha Boga“.

Pewna matka chrześciańska modliła się wśród gorących łez pod figurą Ukrzyżowanego; zatopiona w modlitwie, nie spostrzegła, jak córka weszła. Patrząc na załzawione oczy matki, zapytała z współczuciem;

— Matko, ty cierpisz? O zwierz mi się z twojem cierpieniem!

— Moje dziecko, rzekła matka smutno, módl się, módl za brata.

— Czy to być może, aby on cię nie kochał?

— Sądzę, że mnie jeszcze kocha, ale on już nie kocha Boga; a ty wiesz, że gdy miłość Boga z serca ustąpi, łatwo też i miłość rodziny, i miłość obowiązku z serca ustąpi.

Już od dawna lękała się siostra o zbawienie brata, bo zauważyła, jak on powoli oddalał się od wszystkiego, co dobre. Dziś słowa matki, których prawdę głęboko odczuła, zrodziły w niej zamiar ratowania duszy brata. Tam, gdzie już nieraz rady i pociechy szukała, tam i dziś pospieszyła: do pomocy Królowej nieba; modliła się długo i gorąco do Boga, aby ją raczył oświecić i podać jej stósowne środki do zabezpieczenia zbawienia brata.

Pełna ufności, udała się na spoczynek, aby zaraz nazajutrz pracę rozpocząć; wzięła pióro do ręki i następujące skreśliła słowa:

— Małe pytania, o których odpowiedź brata mego dzisiaj wieczór upraszam: Pytam cię, jak się to dzieje, że mój brat tak wdzięczny za najmniejszą przysługę od siostry, tak uprzedzający w sprawieniu jej przyjemności, przemyślny w wynajdywaniu dla niej rozrywki — a jednak tak łatwo zapomina o Bogu, któremu kochającą matkę, zapewnione stanowisko i zdrowie zawdzięcza, które mu pozwala używać życia? Jakim sposobem dzieje się, że dla Niego ani słówka podzięki nie ma, a nawet krótkiej modlitwy z rana i wieczór nie poświęci? Czyż mój brat miałby być tak niewdzięczny?

Zkąd to pochodzi, że mój brat tak sumienny jest w spełnianiu obowiązku, tak akuratny w swej pracy, tak uległy dla tych, co mu mogą dopomódz — a jednak tak często i z tak wielką lekkomyślnością prawa Boże i Kościoła przekracza?

Gdy brat słowa te przeczytał, wzruszony został do głębi; łzy trysnęły mu z oczu i przysiągł poprawę. Wraz z siostrą błagał Najświętszą Pannę o pomoc i stał się tak dzielnym mężem, że był pociechą matki i siostry.

Sprawa krożańska.

(Ciąg dalszy.)

(Ze sprawozdania „N. Reformy“.)

Wilno, 7 października.

Że wykonawcy woli Klingenberga i Orżewskiego byli w czasie owej strasznej nocy pijani — dowodem dalej okoliczność, iż prawie wszyscy inaczej teraz zeznają, aniżeli w śledztwie; sprzeczności są widoczne na każdym kroku, niektórzy kłamią i wikłają się w zeznaniach — jeden mówi, że strzelano, drugi oświadcza, że strzałów nie słyszał. Taki np. Hofman, sprawnik, powiada, że znalazł przy oskarżonych cztery rewolwery, nie może sobie tylko przypomnieć, komu je oddał(!). Inny plącząc się w zeznaniach powiada, że nie wie, z której strony padł pierwszy strzał, czy z ludu, czy ze strony przedstawicieli władzy. Plącze się także w zeznaniach sam Klingenberg. Twierdzi np., że lud strzelał, co naturalnie jest nieprawdą, gdyż, jak stwierdzono, zresztą on sam to przyznał, zaraz w pierwszej chwili, a więc przedtem, nim lud zaczął wracać do kościoła, ukrył się w nim Klingenberg, zamknął drzwi kościoła i zatarasował je konfesyonałem, ław-

kami itd. Skądże zatem może wiedzieć, że lud strzelał do żandarmów poza kościołem.

Pomimo złożonej przez czynowników i żandarmów przysięgi, iż prawdę będą mówić, — niemal nieustannie widać sprzeczności w zeznaniach — sami sędziowie w niektórych zbyt jaskrawych wypadkach, np. podczas zeznania Hofmana, to spostrzegli. Swiadkowie nie poznają między obwinionymi tych, którzy byli w kościele, jednego lub dwóch najwyżej i to nie na pewno. Tylko Klingenberg wskazywał cały szereg obwinionych. Bardzo jednak rzecz wątpliwa, czy mu wierzyć należy, tem bardziej, że kilka razy popadł w sprzeczność. I tak np. na jednego wskazywał, iż ten właśnie do niego przemawiał w kościele i dobrze mówił po rosyjsku, a następnie pokazało się, iż ten sam właśnie obwiniony bardzo licho zna język rosyjski. Takich sprzeczności wyszło na jaw więcej.

Swiadków zaprzysiężono gromadnie. Najpierw pytano się każdego z osobna, jakiego jest wyznania, poczem przemawiał do swych owieczek pop prawosławny, odziany w jakąś siną, długą suknię i odebrał przysięgę od wszystkich pospołu. To samo następnie zrobił ksiądz katolicki, wreszcie pastor protestancki i rabin. Pouczenie o ważności przysięgi dawano po moskiewsku i litewsku — przy niektórych tylko formalnościach dawano objaśnienia także polsku i to tylko z samego początku. W ciągu całej rozprawy nie dało się już słyszeć ani jedno polskie słowo.

Wydalono następnie świadków, odczytano akt oskarżenia, poczem rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków. Pierwszym był Klingenberg, gubernator kowieńskiej gubernii. Uśmiechał się ironicznie, gładził w czasie przesłuchania długie faworyty. Na pierwszy rzut oka dosyć przystojny, w oczach przebija się chytrość i podejrzliwość, odziane w błyszczący mundur.

Jeżeli sprawa krożańska należycie w Europie całej będzie poruszona i w prawdziwem przedstawiona świetle — może Klingenberg na niej kark skręci. Zeznał prawie wyłącznie to samo, co zawiera akt oskarżenia. Ważniejsze rzeczy z jego zeznania podam wam w następnych listach, tutaj dając ogólny pogląd na całą sprawę i jej tok — przytaczam tylko najważniejsze szczegóły, jakie na jaw wyszły. Z zeznań Klingenberga, zaatakowanego dzielnie przez obrońcę Zukowskiego i innych, okazało się, że knutowanych rozbierano do naga, że broni przy nikim nie znaleziono, nawet podczas „operacyi“ knutowania. Z tego też wynika, że z ludu najprawdopodobniej nikt nie strzelił. Dalej wyszło na jaw, iż zamknięcia kościoła miała dokonać wyższa władza duchowna, a wziął się do tego Klingenberg. W zeznaniach jego wiele sprzeczności, nie poznawał np. tych na rozprawie, na których wskazywał w śledzt[illegible] itp.

[illegible]ocił się też biedak, gdy go krzyżowemi pytaniami obsypała ława obrońców. Najcharakterystyczniejszem było zachowanie się oskarżonych podczas zeznań jego i kilku innych czynowników i żandarmów. Gdy ci zaczęli dowodzić, że lud bunt zrobił, że lud rozpoczął bójkę, wówczas zrywali się śmielsi z pośród obwinionych, wołając: „myśmy was po rękach całowali, w końcu szaty, myśmy klęcząc, na kolanach was błagali, ze łzami w oczach prosili, abyście nam nie zamykali kościoła, nie zabierali świątyni, odnowionej naszym groszem!“

Przewodniczący naturalnie przerywał, krzycząc: „saditeś“ (siadajcie) — przyznali to jednak niektórzy świadkowie — nie wszyscy — większość bowiem milczała.

Wilno, 9 października.

Zdawało się początkowo, iż proces potrwa 5 dni, tymczasem dzisiaj już ósmy dzień toczy się rozprawa. W niedzielę nawet nie było przerwy. Może być, że dzisiaj (we wtorek) zapadnie wyrok, jednak to jeszcze niepewne. Będzie on stanowczo zasądzającym.

To, o czem wam już wspomniałem, zeznało kilku innych; mianowicie rotmistrz

żandarmów i pułkownik Ziołkiewicz oświadczyli, iż im nie wiadomo w ogólności, zkąd, ani z której strony padł pierwszy strzał. Bardzo to ważne dla sprawy. Klingenberg bowiem twierdzi i stara się udowodnić, że lud się zbuntował, a więc on musiał użyć siły zbrojnej i broni palnej itd. Tymczasem z zeznań świadków na każdym niemal kroku okazuje się, iż wcale żadnego buntu nie było, że lud chwycił wprawdzie za kije, ale już w obronie własnego życia, gdy go do tego zmuszono. I ci dwaj wyżej wymienieni świadkowie zeznali, iż najpierw bito lud nahajami, a dopiero potem chłopi bronić się zaczęli. Bito wszystkich, jak zeznał Siemionów: kobiety i dzieci. Także sprawnik Wichman oświadczył, iż nie wie, czy i kto gdzie strzelił z pośród ludu. Żadnej zresztą broni nie znaleziono i nikt z Moskali, biorących udział w napadzie na kościół, nie był ranny. A z pośród ludu nie brakło ciężko rannych. Nie wolno o tem naturalnie mówić w sądzie, wygadał się jednak sam Klingenberg, odpowiadając na postawione pytanie przez jednego z obrońców, iż „nie może twierdzić, jakoby nie było trupów."

Przesłuchiwani jako świadkowie księża: Możejko, Renacki, Jastrzębski i Jawgieł, zeznawali w ogólności na korzyść obwinionych, chcieli ratować biedaków, lecz nie na wiele się to przydało, gdyż inaczej zeznawali w śledztwie, a inaczej na rozprawie. Na zapytanie postawione przez obrońcę Kamińskiego ks. Renackiemu, aby powiedział, czy zajścia w kościele były profanacyą kościoła, czy nie, odpowiedział tenże: były. Przewodniczący jednak wstrzymał obrońcę od dalszych w tym kierunku pytań, jako nie należących do sprawy. Bądź co bądź jednak sprofanowanie kościoła zostało stwierdzone w obec sądu. Z naciskiem to zaznaczam, aby powszechnie wiedziano, iż tutaj wolno bezkarnie profanować kościoły.

W czasie zeznania ks. Renackiego założyli obrońcy protest przeciw postępowaniu sądu; o tem w poprzednim liście wam doniosłem. Było to wówczas, gdy ksiądz zaczął opowiadać, jak to siłą zabierano ludzi z domu do więzienia, jak jednę staruszkę 80-letnią wyciągnęli kozacy z łóżka itd.

Świadek Hofman, oficer żandarmeryi, który wiele nakłamał w swoich zeznaniach, nie zaprzeczył, iż widział ludzi pokrwawionych, leżących na ziemi. Jednego, siedzącego także na ławie oskarżonych, obito, gdy szedł rano do kościoła już po zajściu. Ponieważ był skrwawiony, więc go wtrącono do więzienia i na ławie oskarżonych posadzono. Jest także jedna kobieta, którą obito, gdy szła do apteki po lekarstwo. Jest np. i taki jeden oskarżony, który nie mógł brać udziału w zgromadzeniu w kościele, gdyż wówczas siedział w areszcie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Krótkie uwagi.

1) Bóg mnie widzi — Bóg mnie słucha — Bóg mnie sądzić będzie.

2) Nie uczynię przed Bogiem tego, czegobym się wstydził uczynić przed ludźmi!

3) Nic z sobą na świat nie przyniósłem, nic z sobą na tamten świat nie wezmę.

4) Nie mam dwóch dusz, abym jednę stracił a drugą zbawił.

5) Co mi pomoże, choćbym cały świat zyskał, a duszę stracił!

6) Wiem, że umrę — nie wiem, kiedy umrę!

7) Jakie życie, taka śmierć!

8) Jeżli duszę zbawię, wszystkom zyskał, jeżli ją stracę, wszystkom stracił!

9) Raz się człowiek tylko rodzi, i raz tylko umiera, albo źle albo dobrze!

10) Śmierć przychodzi, kiedy się jej najmniej spodziewamy.

Kalendarz tygodniowy.

16. **Niedziela 3 Adwentu**. Adelajdy.
17. Poniedziałek. Łazarza bisk.
18. Wtorek. Gracyana bisk.
19. Środa. Nemezeusza.
20. Czwartek. Teofila męcz.
21. Piątek. Tomasza apost.
22. Sobota. Zenona i Flawiana męcz.

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów św. teologii.

Pozostało w kasie (zobacz nr. 49)	56,13 m.
Na chrzcinach u p. Tomasza Maciejewskiego w Baukau (nadesłał p. Marcin Kubiak) .	8,00 „
Na rocznicy Tow. „Jedność" w Langendreer (wręczył p. Szczepan Stańka)	2,36 „
Składka kościelna w Bochum (wręczył p. Stan. Adamski)	23,21 „
Na chrzcinach u p. Józefa Śmiecha w Bochum	3,50 „
Razem	93,20 m.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!
13. XII. 94. pro: Ks. Liss.

Uwaga: Wszelkie składki na Świętojózafacie proszę przesyłać pod adresem: Pan **Jan Bieliński, Bochum, Maltheserstr. 17a.** Ks. Liss.

Fundusz żelazny Świętojózafacia

imienia ks. dr. Fr. Lissa.

W kasie (zobacz nr. 49)	329.74 m.
Fr. Skorupa. Bottrop (lista nr. 11 — porto 5 fen.)	33,25 „
Michał Stanek, Oberhausen (lista nr. 74 — porto 5 fen.)	35,85 „
Szczepan Stańka, Langendreer (lista nr. 35) .	12,90 „
Razem	411,74 m.

W celu złożenia kwartalnego rachunku upraszam wszystkich członków, którzy dotąd nie uiścili się z składek, o nadesłanie takowych wraz z listami najpóźniej do dnia 30-go grudnia 1894 roku.

Bochum, 13. 12. 94.

J. Bieliński, Bochum, Maltheserstr. 17a.

Na podarki gwiazdkowe

dla dzieci polskich

polecamy:

Mala historya polska. Cena 30 fen., z przesyłką 35 fen.

Elementarz poznański. Cena 30 fen., z przesyłką 40 fen.

Dawni królowie tej ziemi, 39 wizerunków królów polskich z pięknymi wierszykami. Cena 80 fen., z przes. 90 fen.

Bławatek. Książeczka z obrazkami. Cena 25 fen., z przes. 30 fen.

Pierwiosnek. Książeczka z obrazkami i wierszykami. Cena 25 fen., z przes. 30 fen.

Abecadlnik z kolorowymi obrazkami. Cena 15 fen., z przes. 20 fen.

Powinszowania dla dzieci na Boże Narodzenie, Nowy Rok, Wielkanoc, imieniny i urodziny. Cena 25 fen., z przes 30 fen.

Lech, gra historyczna. Cena 20 fen., z przes. 25 fen.

Podróż po ziemiach polskich, zabawa historyczna. Cena 20 fen., z przesyłką 25 fen.

Sprzedaż tylko za gotówkę.

Adres: „Wiarus Polski" — Bochum.

Kolędy i pieśni

na Boże Narodzenie.

Cena 30 fen., z przes. 35 fen.

Adres: Wiarus Polski, Bochum.

Nabożeństwo polskie.

W Schalke 15 grudnia od południa spowiedź. — 16 wspólna Komunia Towarzystwa, po południu o g. 4-tej nabożeństwo. — 17-go spowiedź. O. Wilhelm.

W Steele 15 grudnia od godz. 3 spowiedź. Taksamo 16 (w niedzielę) rano. Po poł. o godz. 6 nabożeństwo z kazaniem.

W Caternberg. 22 grudnia o godzinie 4-tej po poł. spowiedź. Taksamo 23 z rana. Po południu nabożeństwo z kazaniem.

Kolonia.

Ksiądz polski odprawia codziennie Mszę świętą w kościele Panny Maryi, słynnym z kaplicy Loretańskiej, przy ul. Kupfergasse Polacy mogą się zwracać do niego w celu zaspokojenia ich potrzeb duchownych.

Przewodnik

dla nieznających języka niemieckiego,

podający łatwy sposób nauczenia się czytać i mówić po niemiecku, oraz najpotrzebniejsze rozmowy w języku niemieckim i polskim. Cena 15 fen., z przesyłką 18 fen.

Adres: Wiarus Polski, Bochum.

Śpiewnik kościelny

w mocnej oprawie. Cena 1,00 mr., z przesyłką 1,20 mr.

Adres: Wiarus Polski, Bochum.

Żywot Pana Jezusa.

Cena za egzempl. oprawny 1,50 mr., z przesyłką 1,70 mr.

Adres: Wiarus Polski, Bochum.

Kalendarze na rok 1895.

Gdański Kalendarz katolicko-polski na rok 1895 z licznemi obrazkami. Cena 25 fen. z przesyłką 30 fen.

Kalendarz Trapistów na rok 1895. Cena 50 fen. z przes. 60 fen.

Szanownych Czytelników

upraszamy, aby odnowili przedpłatę na **pierwszy kwartał 1895 roku** i niechże się starają o **dalsze rozpowszechnienie** „Posłańca Katolickiego". Cena wynosi na poczcie i w ajencyach

z przyniesieniem do domu 65 fen.;

bez przyniesienia 50 fen.;

w Ekspedycyi w Bochum 40 fen.

Prosimy też o **zgłoszenie się nowych ajentów,** którzy nie bez korzyści własnej mogą się łatwo przyczynić do rozpowszechnienia tak zbawiennego pisemka.

Redaktor odpowiedzialny ks. Franciszek Liss w Rumianie — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego".